

EKOLOGIA ZNACZY ŻYCIE

ISSN 1425-3917 (pismo ekologiczne)

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

ŚLĄSK

Nr 7 (105) • ROK X • LIPIEC 2004

CENA 4 ZŁ (z wstawką)

EDWARD DEUGAJCZYK:

Zmierzch Trójkąta Trzech Cesarzy
Nasza śląska inność to atut – rozmowa
z **ANDRZEJEM GRZYBOWSKIM**

TOMASZ M. GŁOGOWSKI – Poetyka hałdy

MARIA LIPOK-BIERWIACZONEK – Drzewa opiekuńcze

EWA SIWCZAK: Powróciły ptaki, szumią liście

GRABARCZYKOWIE – ojciec i syn

LECH M. NIJAKOWSKI – Państwo narodowe, czyli...



Hałda, czyli "usypisko nieużytecznej skały lub gruzu na terenie kopalni, kamieniołomu lub huty" to tak trwały element górnośląskiego krajobrazu, że często już niezauważany, mijany w sposób bezrefleksyjny. Z perspektywy życiowej okolicznych mieszkańców hałdy były tu od zawsze jak gdzie indziej jeziora i góry, choć przecież w rzeczywistości do ich powstania nie przyczynił się przesuwający się przed milionami lat lodowiec, ale przecież względnie nieodległa rewolucja techniczna.

Ekolodzy i przedstawiciele przemysłu wielokrotnie zajmowali się hałdami i wynikającymi z nich obecności (w sąsiedztwie wielkich skupisk ludności) zagrożeń. I niewątpliwie zajmować się będą jeszcze dość długo, chociażby dopóki nie uda się rozwiązać problemu tłącej się hałdy w Łaziskach Górnych, niezmiernie uciążliwej dla okolicznych mieszkańców. Niektóre hałdy, głównie kopalniane, zostały już wykorzystane na przykład do budowy dróg, takie jest przeznaczenie malejącej systematycznie od kilku lat olbrzymiej hałdy zlokalizowanej przy drodze Bytom Piekary Śląskie. Natomiast na peryferiach Tarnowskich Gór powstaje nowa, w pełni bezpieczna, wręcz ekologiczna hałda. Zwały zatrutej ziemi z terenu byłych Zakładów Chemicznych "Tarnowskie Góry" wywożone są i usypywane w specjalnie przygotowanych i odpowiednio zabezpieczonych kwaterach. Zostaną one z wierzchu zabezpieczone ochronną warstwą i obsadzone roślinnością. Z wielu miejsc miasta zwałowiska te są już widoczne, rosną w oczach z tygodnia na tydzień. I tym razem przynoszą nie ekologiczne obawy, ale nadzieję na uniknięcie skażenia ujęcia wody dla blisko miliona odbiorców.

Głównym tematem tego szkicu miał nie być ekologiczny aspekt hałd, ale ich obecność w sztuce literaturze, filmie i malarstwie.

Hałda choć zazwyczaj groźna dla człowieka, niewątpliwie będąca świadectwem jego gwałtownego podporządkowywania sobie natury, często bywa jednak w swoisty sposób "oswajana". Jeśli czegoś nie można pokonać, trzeba jeśli nie polubić, to choć obłaskawić.

W śląskich filmach Kazimierza Kutza hałdy okazują się schronieniem zarówno dla powstańca w *Soli ziemi czarnej*, który ukrywa się w jej zagłębieniu po nieudanym szturmie na ratusz, jak bezrobotnych w *Perle w koronie* przepędzanych przez policję z biedaszybów. W tym drugim obrazie filmowym hałda to także miejsce, na które kamraci wynoszą będącego u kresu swych dni starego górnika (by mógł spojrzeć po raz ostatni na zlokalizowaną z drugiej strony wzgórza swoją dawną kopalnię), jak również sceneria codziennej wędrówki głównego bohatera. Dodać należy miejsce wyjątkowo wyjałowione, sceneria księżycowa, czy też wręcz piekielna.

Hałda pojawia się również nieoczekiwanie w filmie Radosława Piwowarskiego (w którym debiutowała Maria Seweryn), pełniąc w nim rolę scenerii dla amorów głównej bohaterki.

Największym apologetom hałd jest chyba Franciszek Starowieyski, nazywający je "najpiękniejszymi górami Polski". Wybitny malarz pisał (*O burzeniu najpiękniejszych gór Polski*, "NaGłos" 1994, nr 15/16):

To, co widzę na Śląsku, to nie jest zniszczenie krajobrazu, to jest kreacja krajobrazu. [...] Na przedmieściach Katowic były wełnowieckie hałdy nieduże, lano je na gorąco. Wyglądały jak skały ulubine przez chińskich malarzy epoki Kang-Szi. Były to ażurowe formy z prześwitami, jakieś pnąca się tam snuły, zielska. Hałdy były szaro-czarno-brązowe [...].

Hałdy świadczą o tym, że zdarzył się w XIX wieku wielki wybuch przemysłu i taki właśnie pejzaż stworzył. Hałdy tak jak katedry, zamki należą już do zabytków.

Przed Piekarami znalazłem cudowne miejsce, tam ostały się hałdy z huty metali kolorowych, jest tam przepiękna szlaka wymieszana z żuzłem. Piękne hałdy intensywnie czerwone, ze wspaniałą strukturą spękań z małymi grotami. Dookoła tych hałd wytworzył się dziwny mikroklimat, dziwna rozbuchana flora. Jeżdżę tam codziennie, teraz w czasie trwania mojego pleneru w siemianowickim muzeum, rysować i malować. [...] Stałem tam niedawno i malowałem hałdę, wycisnąłem ciemnofioletowego brązu i nic. Nie wiem po ilu warstwach osiągnąłem ten brąz hałdy. Szkoda, że

nie mogłem tu przywieźć świętej pamięci Josepha Beuysa, specjalisty o brązowego koloru, dopiero by zobaczył, co to jest prawdziwy brąz. Chciałbym bardzo, by stworzono tam park krajobrazowy hałd, może nie tam, przecież jest jeszcze wiele takich miejsc.

To spojrzenie artysty. Piszący te słowa także odwiedził kilkakrotnie opisywane przez Starowieyskiego hałdy w piekarskiej dzielnicy Brzezinach Śląskich. Zaskakujące nieoczekiwanymi odcieniami kolorów nie tylko brązu, ale również czerwieni były wdzięcznym obiektem dla aparatu fotograficznego. Wzbudzała podziw przyroda wdzierająca się na wydawać się mogło bezpowrotnie dla niej stracony teren mnóstwo krzaków, całkiem już spore drzewa, uciekające ptaki, a nawet zając.

Na co dzień jednak brzezińska hałda jest źródłem zmartwień dla okolicznych mieszkańców, obawiających się powstających po opadach deszczu rozlewisk, zalewających ich piwnice, a zawierających ołów, cynk, kadm i inne nieprzyjazne ludziom pierwiastki.

Bywało również, że hałda pojawiała się w orbicie zainteresowań poetów. Kilkakrotnie odnaleźć można ją w twórczości Tadeusza Kijonki i są to różne obrazy. W poemacie *Pod Akropolem* (1979) hałda jest jedynie "jałowym" stygmatem na czole, "znakiem [...] sadzy pokutnej" wędrowca, peregrynującego z dalekich stron do Mekki cywilizacji europejskiej. Hałda a więc rodzimy krajobraz - jawi się tu jako olbrzymi balans, wzmiankowany jedynie mimochodem, nie mający szans na wytrzymanie konfrontacji z antycznym pięknem. *Imię Ziemi* (1967) to całkiem odmienna prezentacja zwałowiska malowniczy obrazek hałdy spowitej w kwitnące dmuchawce, ładnie wyglądający w słoneczny dzień. Tu nieatrakcyjny przecież krajobraz nie razi, może dlatego, że brak mu kontrastu z innymi widokami.

Natomiast w poemacie *Siódma północ* (1975) występuje już "hałda szczodra [...] góra żyzna" przynosząca żyjącym z nią w symbiozie ludziom złom, drewno i inne "kopalne pokłósy", a jej wzgórze to "rodzicielski garb".

Mało chyba osób wie, że hałda stała się tematem obszernej humanistycznej dyskusji. Miała ona miejsce na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. W miejscu tym na przestrzeni lat 1996-2000 odbyło się pięć konferencji śląskoznawczych pracowników naukowych, studentów i gości śląskiej polonistyki. Po debatach organizowanych przez autora tych słów ukazało się również pięć tomów z referatami. W roku 2000 publikowano książkę zatytułowaną *Hałda* (Red. Tomasz M. Głogowski i Marian Kisiel) składającą się z wystąpień wygłoszonych w maju 1999 roku.

Można rzec z pełną odpowiedzialnością, iż książka kompleksowo przedstawia humanistyczny aspekt hałdy jej obecność w sztuce oraz symbolikę.

Najlepiej zagadnienia te przedstawili Michał Lubina i Aleksander Nawarecki i do ich tekstów przede wszystkim należy odesłać osoby zainteresowane.

Aleksander Nawarecki rozpoczął tekst *Hałda fenomenologia resztek* od charakterystycznego dla swojego stylu naukowo-pisarskiego zabiegu przytoczenia definicji hałdy ze *Słownika Warszawskiego*:

Hałda, Chalda, Halda, Warpa, Warpia, Warpisko, Warcha, Warfa, *gór*: kupa kamieni pustych i ziem płonnych, z kopalni wydobytych i w pobliżu szybu leżących.

Dalej badacz przytaczał i analizował inne słownikowe definicje, aby zaraz skonfrontować je z zapisami odnalezionymi w piątym tomie *Poradnika górnika*, dokładnie prezentującymi reguły składowania. Wykazując różnice pomiędzy słownikowymi definicjami a górniczymi normami (w których hałda okazywała się nie być kupą, ale zwałowiskiem zlokalizowanym na specjalnie wytoczonym, właściwie zlokalizowanym usypisku, o precyzyjnie znormalizowanych parametrach takich jak wysokość, kształt, współczynnik samozapalności i in.) przeprowadził błyskotliwą, atrakcyjną w lekturze nie tylko dla polonistów, interpretację symboliki hałdy.

Michał Lubina apelujący w tytule aby *Pokochać hałdę* (co oczywiście było alegorycznym nawoływaniem do umiłowania śląskiej ziemi) także rozpoczął swój tekst od przytoczenia krótkiej analizy słownikowych definicji hałdy i należy tu podkreślić, iż wykazał się w tym jeszcze większą skrupulatnością niż Nawarecki. Dalej Lubina dzielił się wspomnieniami ze swoich pierwszych kontaktów z hałdą, po czym przeszedł do wskazania przykładów obecności hałdy w malarstwie, grafice i fotografii (przywołując między innymi obrazy prymitywisty Pawła Wróbla oraz Antoniego Halora, grafiki Pawła Stellera i zdjęcia z albumów współczesnych fotografików przemierzający z aparatami Śląsk) oraz filmach (przywołując wzmiankowane przeze mnie wcześniej tytuły). Autor poświęcił również sporo miejsca na opis poetyckiej obecności hałdy w twórczości Tadeusza Kijonki, Bolesława Lubosza i Wilhelma Szewczyka oraz na wskazanie kilku prozatorskich utworów, w których hałda odgrywała ważną rolę.

Lubina zakończył tekst ważnymi słowami, które warto przytoczyć:

Hałdy jawią mi się jako alegoria śląskości. Przez jednych jest lubiana, przez innych wprost nienawiedzona, ale większość z osób tutaj mieszkających zanurzona jest w niej w sposób naturalny.

Hałda źle uformowana, usypana niezgodnie ze sztuką inżynierską może ulec samozapłonowi, względnie mogą z niej być wyplukiwane niebezpieczne związki. Zatrzuwa wtedy otoczenie, jest przekleństwem. I śląskość może mieć złe oblicza, może być napastliwa wobec otoczenia, jak i nieprzemyślanymi manifestacjami wywoływać jego agresję. Śląskość może być czarno-biała i zaskakująco barwna.

Hałdy są różne: te najdawniejsze miniaturowe, te sprzed kilkudziesięciu lat ogromne w formie wałów lub stożków. Część z nich poddając się naturze, zazieleniła się, zaczyna porastać drzewami. Wtapia się w krajobraz. Inne stoją wyniosłe, harde, jakby bez szansy na porozumienie. Śląskość także w wielu miejscach wtapia się w otoczenie, rozpoznawalna jest jeszcze tylko po akcencie, po otrzymanym w spadku po antenatach charakterystycznym nazwisku [...]

Hałdy niepokoją i inspirują artystów, pobudzają ich twórczą inwencję. Są też przedmiotem badań naukowców i obiektem zainteresowania ludzi o różnych profesjach. Tak jak śląskość, która w ostatnich latach, już nie na pokaz, a z potrzeby poznawczej stała się atrakcyjna dla badacza i z samoistnej atrakcyjności pełna podniet dla artystów.

W pokonferencyjnym tomie o literackich obrazach hałdy pisali również Włodzimierz Wójcik, Grażyna Barbara Szewczyk i Stanisław Zajac. Sporo było ponadto bardzo osobistych wspomnień związanych z hałdą; dodały one książce niewątpliwego kolorytu.

Piotr Tyczka opisał swoje *Wędrówki po radzionkowskiej hałdzie*, na której zbiera skamieniałości roślin karbońskich:

Archeolodzy często marzą o znalezieniu starożytnego śmietnika. Okazuje się bowiem, że tam są najciekawsze znaleziska. [...] Podobnym miejscem poszukiwań są dla geologów hałdy także przecież wysypiska [...].

Skamieniałości jeżdżę zbierać w pobliżu kopalni "Radzionków" [...]. Ale jeżdżę tam również po to, żeby trochę odpocząć. Ponieważ hałda jest wyraźnie wyższa w stosunku do otoczenia i prawie zawsze wieje na niej silny wiatr, więc jest również trochę czystsze powietrze [...].

Przeszłość geologiczną tej ziemi można dokładnie poznać na hałdzie.

Piękne wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w cieniu hałdy przedstawił Stanisław Holecki (*Wspomnienia z hałdy*). Hałda przy Hucie Metali Nieżelaznych "Szopienice" przedstawiona zostaje jako miejsce wspaniałych zabaw miejscowych chłopaków (gdyż jak zaznacza Holecki *była to "męska sprawa", na hałdę dziewczyn się nie zabierało*):

Hałdy były naszym sąsiadem, elementem otoczenia, który istniał dla nas "od zawsze". [...] właśnie hałda była naszym placem zabaw. Było to dla nas miejsce w pewnym sensie poligonowe, miejsce przebywania, doświadczenia, pokazania sprawności fizycznej [...]. Mogliśmy tam spokojnie

spędzać czas.

jesienią, kiedy były silne wiatry, robiliśmy latawce i szliśmy z nimi na hałdę. Były to latawce ogromnej wielkości. Ogon takiego latawca miał długość sieni familoka i schodów na dół. Pamiętam, jak w liczbie kilkunastu chłopaków trzymaliśmy tego latawca na rolce stalowego drutu, a on szarpał nami ogromnie, bo na górze wiało oczywiście bardzo mocno.

Zimą wykorzystywaliśmy to, że ta hałda nie była bardzo stroma i nadawała się do zjazdu. Jeździliśmy na sankach, na wzmocnionych od spodu elektrodami (na wzór łyżew) drewnianych butach, w których hutnicy pracowali przy piecach [...]. Sami robiliśmy sobie "przyrządy do zjeżdżania", coś podobnego do nart, z takich klepek z dużych beczek zwanych "bednorki" [...]. Zanim zaczynaliśmy zjeżdżać przygotowywaliśmy sobie tor zjazdowy. Wyglądało to w ten sposób, że cała dzielnica chłopaków zbierała się z wiadrami i [...] polewała z góry wodą po hałdzie. Kiedy zostało to zalane wodą, tworzył się tam wspaniały tor lodowy, o długości mniej więcej trzystu metrów.

W drugiej części Szopienic [...] były inne hałdy hutnicze. Były one znacznie mniejsze, niewiele materiału już na nie dosypywano. Każdego roku, na cały czas lato na "Polance" pomiędzy tymi hałdami rozbijały się taborcy cygańskie. Stało tam zawsze po kilkanaście wozów w dwóch taborach. Bawiliśmy się z dziećmi z tych taborów w sąsiednich ogródkach. Oni brali od nas wodę do picia, kąpali się w pobliskich gliniankach.

Holecki przywołuje również inne wspomnienie, które warto byłoby, aby ktoś dokładniej przeanalizował:

Ta hałda przylegała do huty "Uthemann", [...] w której była również prażalnia blendy cynku. Jednym z ubocznych efektów produkcji były tlenki siarki i tlenki azotu emitowane w powietrze. Był to straszny, przeraźliwy smród, unosił się tam ostry, gryzący dym. Dla ludzi, którzy pracowali w tych warunkach przez całe życie, stawało się to po jakimś czasie czymś w rodzaju narkotyku. Ktoś, kto wdychał to każdego dnia, był po kilkudziesięciu latach jakoś od tego uzależniony. Tak więc wszyscy hutnicy-emerycy i renciści musieli każdego dnia przyjść pod hutę, żeby to wdychać. Ich organizm łaknął tego. Latem, po południu, kiedy była ładna pogoda, ci emerycy w różnych dołkach na hałdzie, grali sobie w skata i przy okazji wdychali te tlenki siarki i azotu. Ich organizmy po prostu tego potrzebowały. Nieraz, jeśli któryś z nich na przykład złamał nogę i nie mógł przyjść pod hutę, miał objawy podobne do głodu narkotycznego. Te tlenki były potrzebną organizmowi częścią pokarmu.

Jak już wspomniałem na początku tekstu niektóre hałdy znikają pomału z górnośląskiego krajobrazu. Niektóre przywróciła do życia samoczynnie przyroda należy tu wspomnieć chociaż o rezerwacie przyrody "Żabie Doły". W tomie *Hałda* odnaleźć można nostalgiczny ton wspomnienia za hałdami. Stanisław Holecki mówi:

Dziś nie ma już ani jednej, ani drugiej hałdy. Na miejscu hałdy hutniczej są Zakłady Przeróbcze Metali Kolorowych. To są ogromne, nowoczesne hale. Hałdy kopalnianej też już nie ma, materiał z niej został wykorzystany przy budowie dróg.

Nieraz się zastanawiam, czy to dobrze, czy źle, że już nie ma "naszej" hałdy. [...] Hałda była czymś, do czego się przyzwyczailiśmy. Była częścią naszego widoku, tak jak kościół, szkoła, ulice, domy i ogródki. Była stałym elementem naszego krajobrazu.

Piotr Tyczka choć z zamyśleniem wyszukuje na hałdzie pradawnych skamieniałości jednoznacznie pozytywnie ocenia fakt jej znikania z powierzchni:

Hałda na której tyle razy byłem stopniowo znika [...]. W tej chwili są z niej zabierane duże ilości materiału do budowy dróg [...]. Pewnie stanie się z nią to, co stało się kiedyś z inną hałdą położoną w pobliżu znikła w całości przetopiona ponownie w hutach ale była to hałda po wytopie cynku i ołowiu.

Chociaż przebywam od czasu do czasu na hałdzie i zbieram tam różne "okazy" geologiczne, to jednak fakt, że hałdy są wykorzystywane do budowy dróg lub do innych celów oceniam jak najbardziej pozytywnie. Hałda jest jednak zawsze w przyrodzie elementem obcym, niepotrzebnym, sztucznym i ponurym [...]. Niemcy w Zagłębiu Ruhry pozbyli się hałd. Mają tam teraz teren czysty, na którym dominuje zieleń.

W perspektywie najbliższych dziesięcioleci hałdy stawać się będą na Górnym Śląsku coraz mniej ważącym elementem krajobrazu. Oczywiście nie wszystkie zostaną rozebrane, wiele już obrasta zielenią i wtapia się w krajobraz. Miejmy nadzieję, że czeka nas także realizacja perspektywy, o której mówił w Katowicach w roku 2000 ambasador Wielkiej Brytanii John McGregor:

Gdy tu przyjeżdżam, zawsze przypominam sobie Walię sprzed kilkunastu lat. To te same krajobrazy: kominy, hałdy, szyby. Teraz południowo-zachodnia część Wielkiej Brytanii wygląda całkiem inaczej. Wystarczyło kilkanaście lat, aby z hałd zrobić tory saneczkowe, a na szczytach szybów zbudować kawiarnie czy restauracje. Ta perspektywa jest realna także dla was, trzeba jednak uzbroić się w cierpliwość i zakasać rękawy do jeszcze cięższej pracy (cyt. za: W. Pustułka: *Stąd do Europy*. "Dziennik Zachodni" 2000, nr 17).

Tomasz M. Głogowski